

Witold Kotowski

Akty notarialne w życiu Władysława Stanisława Reymonta

Palestra 18/11(203), 120-126

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Akty notarialne w życiu Władysława Stanisława Reymonta

Autor przedstawia sytuację majątkową rodziców Reymonta i jej powiązania z kolejami losu przyszłego pisarza. Przedstawia sytuację majątkową Reymonta w związku z nabywaniem przez niego nieruchomości. Obrazuje w końcu koleje losu pozostałego po nim majątku.

Zawodowe wymagania skłaniają nas, prawników, do ścisłej, nawet suchej relacji, możliwie odległej od literackiej swobody słowa i zabarwień uczuciowych. Protokolarna rzeczowość dominuje w naszych aktach i pismach. Mniej wśród nas powieściopisarzy niż krytyków i publicystów. Włodzimierz Spasowicz, Cezary Jellenta, Emil Breiter — to w czasach Reymonta przede wszystkim literaccy krytycy, publicyści. Poeci nie dostrzegają na ogół tak prozaicznych spraw jak jedzenie czy picie, a piszący biografie — spraw majątkowych, którym my poświęcamy energię naszego życia. Wiemy też, w jak wielkim stopniu akty, hipoteki, procesy pochłaniają człowieka i kształtują jego osobowość.

Zgodnie z tymi predyspozycjami profesjonalnymi niniejszy szkic jest przedstawieniem „stanu faktycznego” majątkowej sytuacji wielkiego naszego twórcy Reymonta, ilustrowanej dowodami z aktów notarialnych określających jego pozycję majątkową i społeczną.

Do podjęcia tego tematu mam w swym przekonaniu tytuł w pełni usprawiedliwiający: oto w czasie okupacji hitlerowskiej znalazłem azyl w rodzinnej siedzibie autora „Chłopów”. Ogarnięty atmosferą domu, pełnego pamiątek przeszłości, w długie wieczory rozświetlane tylko karbidówką zająłem się odtwarzaniem dróg jego życia. W Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego natrafiłem na okazały pakiet listów do pisarza¹, które wynotowałem z żarliwością prozelity. Listy te uległy we wrześniu 1944 r. spaleni wraz z biblioteką Krasieńskich na Okólniku. W sumie pozwala mi to na zabranie głosu w niniejszej sprawie w przekonaniu, że nawet najskromniejszy przyczynek wzbogacający wiedzę o naszym laureacie nagrody Nobla może być pożyteczny wobec ogromu zniszczeń wojennych, uniemożliwiających dotychczas odtworzenie kalendarza jego życia i twórczości.

Pierwszy akt notarialny, określający na długie lata losy rodziców pisarza i jego własne, był zdziałany w roku 1880. Parę słów o okolicznościach poprzedzających to zdarzenie:

Jak wiadomo, matka autora „Ziemi obiecanej” Antonina Kupczyńska była bratanicą księdza Szymona Kupczyńskiego, przy którym mąż jej a ojciec pisarza Józef Rejment pełnił od daty wstąpienia w związek

¹ Zbiór listów spalonych w powstaniu warszawskim, zaewidencjonowany pod nr rks. B.N. 1020/I, II, III. Ze zbioru tego pochodzą listy cytowane w artykule.

małżeński (1854 r.) obowiązki organisty. Pod tym „zwierzchnikiem” czy „patronem” nowo założonej rodziny przeżyli Rejmentowie lat dwadzieścia cztery — aż do śmierci proboszcza w Tuszynie w 1878 roku. Rejmentowie dorobili się paru mórg własnego gruntu. Po proboszczu przypadło im nieco kapitału i listów zastawnych. Pan Józef nie miał już chęci prowadzenia swego zajęcia organmistrzowskiego przy nowym, obcym zwierzchniku, zwłaszcza że Rejmentowie poczuli się na siłach stworzenia sobie niezależnych podstaw dalszego bytu. Rozglądając się po okolicy, zatrzymali się na młynie wodnym przy ujściu błotnistej Miazgi, wpadającej tu do Wolbórki, pomiędzy wsiami Praszka i Zawodzie, w gminie będrowskiej, powiecie brzezińskim, z domem, gruntem ornym, łąkami i stawami — razem trzydzieści mórg. Cena nabycia wynosiła 8250 rubli.

Akt nabycia spisano w Piotrkowie Tryb. 15 kwietnia 1880 roku u notariusza Zielińskiego, za numerem rep. 311². Na poczet ceny wpłacili jednak tylko 2000 rubli, obciążając resztą hipotekę. Dział IV wykazu daje pojęcie o ciężarze, jaki małżonkowie wzięli na siebie. Już w następnym roku zaciągają pożyczkę 3000 rb, a potem dalsze sumy na spłatę rat. Spłata obciążeń ciągnie się aż po koniec życia pana Józefa (1904 r.). A przecież poza tym trzeba było obiekt zagospodarować, zakupić inwentarz, stale naprawiać młyn. Widoczne było, że Rejmentowie się przeliczyli w swej ocenie co do dochodowości tej przestarzałej młynicy.

W dodatku, nabycie było dokonane w czasie wyjątkowo niekorzystnym. Niemcy wprowadzili wtedy cło ochronne na zboże z Kongresówki, zalewanej tanim zbożem rosyjskim. Jednocześnie podwyższono taryfę kolejową na zboże wywożone z Polski do Rosji. Ceny na płody rolne były tak niskie, że wręcz nie pokrywały kosztów robocizny.

Katastrofalna sytuacja, wywołana jednostronnością produkcji kraju, zaważyła na losach młodszego syna. O ile pierworodny, starszy o lat przeszło siedem, Franciszek, kształcił się normalnie, kończąc studia farmaceutyczne, o tyle Stanisław (ur. 1867 r.), po nieudanej próbie wstąpienia do szkoły średniej w Łodzi, musiał się pożegnać z perspektywami dalszej nauki. Rodzice, obarczeni spłatami, z sześcioma córkami w domu, niektórymi już „na wydaniu”, nie mogli sobie pozwolić na opłacanie stancji i korepetytora, by kształcić drugiego syna.

W latach dwudziestych autor „Chłopów” miał zamiar napisać powieść autobiograficzną o latach swej młodości. Pozostawił liczne szkice i plany. W jednym z nich, nawiązując do sytuacji w Wolbórcie, notuje: „Ruina, muszę iść do terminu!”³.

Tak oceniał pisarz sprawę po latach czterdziestu od wymienionych wydarzeń, ale wówczas, w latach chłopięcych, nie był skłonny do takiego obiektywizmu. Z właściwym każdemu dziecku niezachwianym poczuciem, że mu się wszystko należy, uważał siebie za pokrzywdzonego, odepchniętego, niemal nielubianego. Zaciążyło to na długie lata na jego stosunku do domu rodzinnego, na jego osobowości, wywołało ochłodzenie stosunku do ojca, pchnęło do podjęcia dramatycznej próby stworzenia sobie

² Archiwum hipoteczne w Piotrkowie Tryb.

³ Ossol. rks. 6977, t. XXVII.

niezależnych podstaw egzystencji na deskach teatryku prowincjonalnego.

Po śmierci matki (1890) stał się Reymont współwłaścicielem jednej dziewiątej jej połowy osady, a po śmierci ojca (1904) — współwłaścicielem w tejże części całości. Już sławny wówczas, zrzekł się swego udziału na rzecz siostry. W 1906 roku, na publicznej licytacji, „Wolbórkę” nabył Aleksander Załęski, szwagier pisarza, mąż najmłodszej Rejmentówny, Heleny, za 10.000 rubli. Po jego śmierci posiadłość przeszła na współwłasność rodzeństwa Zofii i Jana Załęskich, którzy urządzili tam dom pamięci po swoim sławnym wuju.

*

Drugim miejscem znacznym pobylem i aktem rejentalnym była pozostała resztówka majątku Charłupia Wielka w powiecie sieradzkim. Pertraktacje zaczęły się jeszcze w 1911 roku. W zniszczonym zbiorze korespondencji, o którym wspominałem, zachowały się dwa listy Mikołaja Kossmana, męża właścicielki hipotecznej Zofii Kossman, z których jeden przytaczam tu z pewnymi skrótami:

„Charłupia Wielka 24 maja [1]911

Na list Jego z Paryża od 19 Maja śpieszę odpowiedzieć. Ja właśnie ogłaszałem o sprzedaży 154-morgowego z piękną rezydencją majątku. Majątek odległy od m. pow. Sieradz 5 wiorst, od stacji tejże nazwy 4 wiorsty (...) w pasie pogranicznym. Rezydencja na park zajmuje przeszło 20 mórg, piękne, wiekowe drzewa — kasztany, jesion, lipy, wiąz, brzoza i inne ładne, 4 stawy bieżącej wody i struga, dom murowany, w części piętrowy, w domu 16 pokoi (...). Cena samej rezydencji około 30 mg. 25 tys. rb., w niej zostanie 3 konie, 3 krowy, inwentarz, oficyna 8 pokoi (...) Cena zaś całych 154 m. 53 tys. rb.”

W dalszej treści autor listu przeprosza za mało wprawne pisanie po polsku, jest bowiem Rosjaninem, mieszkającym tu od 30 lat.

W drugim krótkim liście z Charłupi Wielkiej, z 24 stycznia 1912 roku, Mikołaj Kossman przesyła dodatkowo rejestr pomiarowy, informacje o dochodach i wyjaśnia, że sprzedaje wobec konieczności przeniesienia się do miasta dla kształcenia dzieci. Ostatnia cena 38 tys. rb., „bo za same łąki i rolę chłopci dają 25 tys. rb.; część szacunku może pozostać na hipotece”.

Akt notarialny nabycia zawarto 1 czerwca 1912 roku, w księdze hipotecznej w Kaliszu (pod nr 25), przed notariuszem Wyganowskim, ale w posiadanie nabywcy Reymontowie weszli nieco wcześniej, na podstawie umowy przyrzeczenia sprzedaży, przy której Kossmanowa otrzymała 5.000 rb., przy akcie zaś 20.042 rb.; reszta pozostała na hipotece, z terminem płatności 1 czerwca 1914 roku.

W dniu 24 lipca Reymontowie są ponownie w Kaliszu i mając już widocznie promesę Towarzystwa Kredytowego, podają się w oddzielnym akcie rygorowi *de non alienando* (akt pod nr 27)⁴.

⁴ Archiwum hipoteczne w Sieradzu.

Powstaje pytanie, skąd wzięły się tak znaczne fundusze na to nabycie?

Przed wszystkim należy mieć na uwadze, że Reymont już ku końcowi ubiegłego wieku był głośnym powieściopisarzem. Jest już po „Ziemi obiecanej” (1896 r.), po „Komediantce”, „Fermentach” (1896—1897), po licznych nowelach i paru mniejszych powieściach. Pomimo to jest wciąż w stałej potrzebie i bez pożyczek obejść się nie może. Prowadzi w dodatku kosztowny proces przed sądami konsystorskimi, otwierający mu drogę do poślubienia pani Aurelii, żony redaktora „Niwy”.

13 lipca 1900 roku ulega Reymont katastrofie kolejowej pod Włochami. Wprawdzie nie odniósł obrażeń widocznych, ale ogólny wstrząs nerwowo przyprawia go o przejściową utratę słuchu w jednym uchu i o zaburzenia w chodzeniu. Sprawę przeciwko Kolei warszawsko-wiedeńskiej prowadzi mu kolega po piórze, adwokat Napoleon Hirszbard (pseudonim literacki Cezary Jellenta). Proces o 100.000 rubli z tytułu odszkodowania zakończono na początku 1901 roku ugodą na 40.000 rb.

Z sumy tej, po zapłaceniu kosztów sądowych (powód korzystał ze zwolnienia od opłat na podstawie zaświadczenia wójta gminy Będków stwierdzającego, że młyn w którym ma udział po matce, jest bardzo zadłużony), wypłacono resztę 38.500 rb. Wśród papierów po zmarłym zachowała się następującej treści notatka:

„18.II. Wypłacili mi dzisiaj 38.500 rubli odszkodowania, dosyć, jeśli na pogrzeb — a za mało, jeśli na życie. — A ludzie? — ludzie mi zazdroczą tych pieniędzy. Nikt nie zważa, że jestem ruiną, że — ni umrzeć... (nieczyt.), ani żyć — uważają, że zrobiłem interes. Zdaje mi się, że nigdy kochani bliźni nie byli tak głupi — a przeto i tak źli.—

Cezary Jellenta, który prowadził mi te sprawy, z kolei w imię koleżeństwa i przyjaźni obłupił mnie ze skóry! Pocieszam się, że tylko pięć tysięcy rubli kosztowało mnie to złudzenie — mogło wypaść jeszcze drożej! — i boleśniej.—”⁵

Czy te narzekania były słuszne? Suma trzydziestu paru tysięcy rubli była pokaźnym majątkiem, pokrywała w czterech piątych cenę nabycia Charłupi i, naturalnie, wystarczała na nieco więcej niż tylko na pogrzeb. Honorarium adwokata, równe 12,5 procent od uzyskanej sumy, mieściło się w granicach ówczesnych norm zwyczajowych.

Nabycie pokaźnej resztówki stało się głośne w świecie literackim, do czego także przyczynił się walenie sam nowo kreowany „dziedzic”. Utrzymywał wtedy ożywioną korespondencję, chwalił się swą wiejską siedzibą, zapraszał do odwiedzenia go, dzielił się radościami i kłopotami. Na swoje imienniny obchodzone 27 czerwca (na Władysława, bo dla rodziny pozostał Stanisławem i obchodził imienniny 8 maja), otrzymał od przyjaciół zbiorowy telegram:

„Niech zdrowie Twoje kwitnie, nowy tom co rok się wytnie i niech co roku do Charłupi parę włóczek się dokupi. Dmowski, Jaroński, Weysenhoff, Szlubowski, Kiniorski, Jabłonowski”.

Związał tu sąsiedzkie znajomości z paniami Pstrokońskimi z Małkowa, Kazimierzem Walewskim z Tubędzina, sąsiadem Radońskim. Przyjaciele pomagają mu też w organizowaniu domu. Tak np. malarz Stani-

⁵ Ossol. rks. 6977, uwagi i spostrzeżenia 1901 r.

sław Lenz pisze między innymi: „Kucharka, którą Wam przysyłałam, jest dobra. Może na powrotnej drodze wstąpimy zobaczyć Charłupię. Sciskam serdecznie Kochanego i Przechacznego Dziedzica i Solenizanta”.

Wydaje się, że nabycie to ujawniło różnicę poglądów małżonków. Utrzymywano, że pani Aurelia była przeciwna absorbującemu męża zajęciom gospodarskim, odciągającym go od pióra. Nie przepadała zresztą za wsią i nie widziała siebie w roli skrzętnej gospodyni. Jak wiadomo, po śmierci męża pozbyła się też i Kołaczkowa.

O absorbujących pisarza zajęciach świadczy list do Zdzisława Dębickiego, redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”, z 4 sierpnia: „W załączeniu przesyłam Wam kawał rękopisu »1794 roku«. Zwolnienie tempa wysyłki rękopisu nastąpiło po prostu z powodu mojej instalacji na wsi no i przeróżnych kłopotów z tym związanych. Nie macie pojęcia, ile tego było i jakich? Tknąłem się ziemi i mimo wszystko powiem, że tylko życie na wsi jest życiem pełnym”.

Zabawa w ziemianina nie trwała długo. Już 30 marca 1913 roku pisze z Charłupi do najstarszej swej siostry Katarzyny Jakimowiczowej:

„(...) My już kończymy Charłupski żywot, część rzeczy już w Warszawie, reszta idzie w środę. We środę wyjeżdża również Aurelka z Tosią (gospośia — przyp. mój W.K.), ja jeszcze muszę tu zostać na jakie dwa dni, aby nową dziedziczkę wprowadzić w gospodarstwo. A chciałbym już jak najprędzej uciekać, żeby nie patrzeć. Jak na złość wiosna cudowna, w parku krzyczą i śpiewają ptaki, zielenić się zaczyna. A no, trudno. Chciałoby się kłąć, nic to jednak nie pomoże (...)”.

Nabywczynią jest Stanisława Grewe z Wężyków, wdowa po kartografie, zamieszkała w sąsiednich Biskupicach. Akt notarialny przyrzeczenia sprzedaży spisano w Kaliszu 18 stycznia 1913 roku, a ostateczny akt — 1 kwietnia 1913 roku. Nabywczyni w cenie 40.000 rubli przejęła dług Towarzystwa Kredytowego i dług Reymontów wobec Kossmanowej 7.600 rb.

Ale już w listopadzie powraca Reymont ponownie do myśli kupna. Jak widać z listu inż. gór. Antoniego Minkiewicza z Olkusza, interesuje się Wierzchownią, za którą ceną 46 tys. rubli, proponują mu Będkowice, Grzegorzowice — wszystko w powiecie olkuskim. Zdaje się, że chodziło o ulokowanie się w pobliżu Krakowa.

*

Do następnego — i zarazem ostatniego — nabycia doszło po zakończeniu wojny światowej. Reymont miał sporo znajomych w Poznańskim. Pragnęli oni, by pisarz osiedlił się wśród nich, i zachęcali go do objęcia z powrotem ziem dawniej polskich, przejętych przez osławioną *Ansiedlung-Kommission für Westpreussen und Posen*, upatrując w tym głębsze, ogólnonarodowe znaczenie.

Około 7 października 1919 roku Reymont powrócił ze Stanów Zjednoczonych, z pierwszej swej misji propagandowej, z pewnym zasobem dolarów za wygłoszone za oceanem odczyty. Resztę października i listopada poświęcił na załatwianie wstępnych czynności towarzyszących kupnu: oględzinom, pomiarom, pertraktacjom. Był to ogromny wysiłek, jeśli

się uwzględni, że w tym czasie musiał składać sprawozdanie oficjalne z podróży amerykańskiej, jeździć wielokrotnie do Wrześni, Poznania, Warszawy. Pochował też w tym czasie swoją najstarszą siostrę Katarzynę.

Umowę tymczasową z Urzędem Osadniczym w Poznaniu zawarł 10 stycznia 1920 roku, a ostateczną umowę już po powrocie z drugiej podróży amerykańskiej — 14 października tegoż roku.

Ósrodek dworski z dawnego majątku miał 213,83 ha. Obszar ten składał się ze 125 ha nabytych umową tymczasową, z 78 ha dokupionych dodatkowo i z 10 ha za przejmowany ciężar utrzymania dożywotniego „17 głów starców gminy Kołaczkowo”. Jak widzimy, „jedną głowę” szacowano nieco lepiej niż na pół hektara. Nabywca otrzymał też żywy i martwy inwentarz i połowę zniw na dokupionym obszarze 78,83 ha.

Cena za całość z budynkami wynosiła 708.895 marek i pokryta była: wpłatą gotówkową 250.000 mk dokonaną 10 stycznia 1920, wpłatą 58.895 mk dokonaną 14 października; reszta należności została rozłożona na raty półroczne na lat czterdzieści dziewięć z odsetkami po pięć i pół rocznie. Nabywca przejął też kontrakty z ludźmi z ważnością od 1 kwietnia 1921 roku i zobowiązał się do uprawy buraków cukrowych według wskazań Urzędu Osadniczego⁶.

Cena nabycia odpowiadała w przybliżeniu 14 tys. dolarów ówczesnego kursu marki. Była zapłacona jednak tylko w części, resztę bowiem pochłonął katastrofalny spadek marki. Już w rok później znajdujemy w dzienniku pisarza taki zapis: „6.XI.(22). Odebrałem z „Gazety Warszawskiej” za tłumaczenie powieści dla Lili 500.000 mk (było to tłumaczenie powieści Rupperta Hughesa, wielkiego przyjaciela Polski, z którym zaprzyjaźnił się w czasie swego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych — uwaga moja W.K.). Co ludzie na to powiedzą?”.

A jeszcze w półtora roku później: „26.IV.(1924). Słońce, wiosna. „Kurier Warszawski” przysłał za „Seans” 171 mln. marek”.⁷

Naturalnie nie brakło innych jeszcze obciążeń, które pochłaniały dochody: remont zdewastowanego pałacu i budynków gospodarczych, uporządkowanie parku, sadu, umeblowanie, zaprowadzenie inwentarza hodowlanego, nadzwyczajna danina majątkowa wprowadzona przez Władysława Grabskiego dla stworzenia funduszu pod walutę złotową i innych. Wielkopańska siedziba zobowiązywała do reprezentacji, przyjmowania sąsiadów, przyjaciół literatów, wydawców, nawet gości zagranicznych. Przyjmował też okoliczną młodzież wiejską. W latach kołaczkowskich nastąpiło jego zbliżenie, a potem i formalne przystąpienie do ludowego stronnictwa witosowego „Piast”.

Zdawało się już Reymontowi, że nie podoła tym koniecznym nakładom, nosił się nawet z zamiarem sprzedaży gruntu, ale nagroda szwedzka (Nobla), uzyskana 14 listopada 1924 roku, wlała do kieszeni korony a do serca otuchę i utwierdziła w postanowieniu nierozstawania się z ukończonym Kołaczkowem. Miał zamiar utworzenia ze swego majątku Domu Pisarza dla literatów i dziennikarzy. O zamiarze tym oznajmiał szeroko, ale — niestety — nie oblekł go w formę prawną.

⁶ Archiwum hipoteczne we Wrześni.

⁷ Ossol. rks. 6954/12, t. IV.

Po śmierci pisarza okazało się, że na pół roku przed zgonem sporządził testament, w którym zapisał Kołaczkowo i wszystkie prawa autorskie zonie, ustanawiając ją jedyną spadkobierczynią całego swego majątku, co było pewnym zaskoczeniem dla społeczeństwa.

Oceną prawnej i majątkowej sytuacji, jaka powstała po śmierci pisarza, zajął się Stefan Talikowski, adwokat, w swej pracy: „Reymont w kręgu rodzinnym”⁸. Dodajmy tylko, że wdowa po pisarzu testamentem z 1937 roku zapisała wszystkie odziedziczone prawa autorskie po Reymoncie Warszawskiej Kasie Przechowczości.

• Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973 .

RECENZJE

1.

Antoni Frydel: *Przestępstwo rozboju w świetle kryminalistyki i kryminologii*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1974, str. 159.

Omawiana książka nie ma przedmowy, z której można by bezpośrednio wywnioskować, z jakiego charakteru pracą mamy do czynienia oraz kim jest autor. Wnioskując z tytułu, mamy do czynienia z przestępstwem rozboju w świetle kryminalistyki i kryminologii. Lektura zaś książki wyjaśnia czytelnikowi, że mamy do czynienia z omówieniem przestępstwa rozboju w Warszawie w latach 1966 i 1967, a więc tytuł jest poważnie zwięzony. Z treści książki orientujemy się, że autor jest funkcjonariuszem MO, praktykiem-prawnikiem w pracy dochodzeniowej organów ścigania.

Walorem recenzowanej pracy jest omawianie poszczególnych problemów związanych z przestępstwem rozboju w nawiązaniu do praktyki i doświadczeń w pracy zawodowej autora. Spotykaliśmy się z monografiami praktyków-sędziów, prokuratorów adwokatów. Dotychczas jednak nie mieliśmy w literaturze monografii praktyka-oficera dochodzeniowego.

Książka zawiera wiele cennych dla prawników informacji o organizacji pracy dochodzeniowej nad wykryciem sprawców przestępstwa rozboju i o trudnościach w stosowaniu przepisów procedury karnej w operatywnym działaniu.

Doświadczenie zawodowe autora niewątpliwie zaciążyło na metodzie opracowania monografii. Jest to książka przeznaczona przede wszystkim dla prawników wykonujących trudną pracę w organach ścigania. Dla praktyki organów ścigania recenzowana monografia będzie niewątpliwie cenną pomocą. Jest to więc książka o praktyce dla praktyków.

Podstawą badań autora było 600 akt prokuratorsko-sądowych o rozboje, jakie zostały dokonane w latach 1966—1967 na terenie m. st. Warszawy (str. 8). Jak jednak wynika z dalszych wywodów, z liczby tej jedynie 348 spraw skierowano z aktem oskarżenia do sądu (str. 9). Natomiast jeśli chodzi o 199 spraw, to zostały one umorzono z